

ARYSTOKRATYCZNE PEKIŃCZYKI

Pani Anna Grysztar-Surowiec długo nie miała szczęścia do pekińczyków. Kiedy była jeszcze dziewczynką, miała Mikę. Po przejechaniu suczki przez samochód, zdecydowała, że już nigdy nie będzie miała psa w domu. Ale po ślubie, kiedy zamieszkała wraz z mężem w Ropczycach, za pierwszą pensję kupiła pekińczyka, Yanga Mikado. Miał przydomek Jasny Kwiat.

Przydomek dla psa rasowego jest niczym nazwisko dla człowieka. O jego wartości decyduje przede wszystkim świetność rodziny. Przydomki uzyskują psy od nazwy hodowli. Nazwę hodowli nadaje Zarząd Główny Związku Kynologicznego w Polsce.

Yang Mikado nie miał żadnego potomstwa, ale dożył późnej starości. Zachorował na raka i umierając bardzo cierpiał. Został uśpiony 9 września 1983 r.

- Lekarze weterynarze nie potrafili pomóc i ulżyć mu w cierpieniu - wspomina pani Anna. - Strasznie skomlał. Z bólem serca zdobyłam się na eutanazję

.

Pani Anna bardzo przeżyła śmierć swojego ulubieńca i pochowała go w ogrodzie u teściów. W Rzeszowie, gdzie zamieszkała po tym, jak mąż zaczął wykładać w Wyższej Szkole Pedagogicznej, nie ma cmentarza dla psów.

Kazimierz Surowiec widział, jak żona tęskni za tym, aby mieć nowego psa w domu. Do znudzenia słuchał opowieści o tym, jak jej dziadek, nauczyciel biologii w podkrośnieńskiej wsi, Korczynie, trzymał w domu białe myszki, świnki morskie, wiewiórkę, a nawet zaskrońca. Kupił więc dla niej pekińczyka wabiącego się Mikado o przydomku Panna Klara. Długo się nim jednak

nie cieszyła. Wkrótce Mikado śmiertelnie zachorował i zdechł. Strata kolejnego psa była dla niej bardzo bolesna. Pani Anna pochowała go w ogrodzie, obok Yanga Mikado.

Po pogrzebie Mikado, pani Anna przypomniała sobie legendę o pochodzeniu pekińczyków.

Stare chińskie podanie głosi, że lew zakochał się w ślicznej wiewiórcie. Po zgodę na jej poślubienie udał się do boga Ah-Chu. Lew gotowy był zapłacić każdą cenę, aby dzielić życie z wiewiórką. Bóg Ah-Chu zażądał wyrzeczenia się od niego swej wielkości i siły. Lew przystał na to i z jego związku z wiewiórką narodziły się płaskonose, małe, krępe pieski przypominające ojca.

Wkrótce upodobał sobie ich potomstwo Budda. Często się ukazywał właśnie w ich otoczeniu. W chwili niebezpieczeństwa przeistaczały się w prawdziwe lwy i atakowały wroga.

Kiedy mnisi buddyjscy przywędrowali do Chin, cesarz chiński za prawo do szerzenia nauk Buddy na jego ziemiach zażądał od nich małych piesków. Mnisi spełnili zadość jego życzeniu i odtąd potomstwo lwa i wiewiórki strzegło również przed niebezpieczeństwem cesarzy chińskich.

Hodowanie pekińczyków było wyłącznym przywilejem cesarza i nikt nie miał prawa poza nim w Chinach ich posiadać. Pozycja pekińczyków na dworze cesarskim jeszcze bardziej wzrosła, gdy mnisi zaczęli głosić, że zmarli przodkowie reinkarnują się w białe pieski. Doszło do tego, że pekińczyki o białej sierści, były oddawane pod opiekę świątyni i czczone jako bóstwo.

Niektórym Europejczykom udawało się wyprosić od cesarza pieska pałacowego na pamiątkę. Żaden jednak z nich nie przeżył dłużej niż kilka tygodni. Uprzejmość cesarza okazywała się bardzo wyrafinowana. W pałacu cesarskim dosypywano bowiem tłuczonego szkła lub ostrych odłamków bambusowych do ostatniego posiłku psa przed podróżą. Służbie opiekującej się pekińczykami, za wydanie obcym psa, groziła kara pokrajania żywcem.

Dopiero Anglikom, podczas wojen opiumowych, udało się zdobyć pekińczyki. Po wkroczeniu do Pekinu w 1860 r. admirał John Hay znalazł w letniej rezydencji cesarzy chińskich pięć porzuconych piesków. Miały być one według rozkazu cesarzowej Tsu-Hsi uśmiercone, aby się

nie dostały w ręce znienawidzonych Europejczyków. Uratowane pieski jeszcze w tym samym roku zostały przewiezione do Anglii. Jednego z nich dostała królowa Wiktorja. Pozostała czwórka dostała się księżnej Richmond i od niej pochodzi cała europejska i amerykańska hodowla.

- *Nasz dom, to nie pałac cesarski i żadnego psa już nie będziemy mieli* - zdecydowała pani Anna.

Być może i tak by się stało, gdyby pani Anna nie była u znajomej świadkiem oszczerzenia się suczki. Ostatnie, piąte szczenię było reanimowane. Powiedziała do męża, jeśli przeżyje, będzie nasze. Piesek przeżył i mąż nie miał wyjścia.

Czingo okazał się nie byle kim, pochodzi z jednej z najstarszych i najlepszych hodowli pekińczyków w Polsce, Mitang. Jest arystokratą w każdym calu. Nie pozwala nikomu obcemu się pieścić i nie daje niczego sobie narzucać. Zachowuje się, jak na psa cesarskiego przystało. Przymila się tylko do jej męża.

Pani Anna była zadowolona z Czingo, ale marzyła mieć białą suczkę. Wkrótce mąż zrobił jej niespodziankę, przyniósł do domu szczenię białe jak śnieg.

Rodowód Sofinetki jest równie znakomity, jak Czingo. **Rasa:** Pekinczyk. **Nazwa:** Sofinetka. **Przydomek:**

Joan-Ju.

Data Urodzenia:

19.02.87.

Płeć:

suka.

Maść:

biała.

Ojciec:

słynny Tabu Davi.

Matka:

Cella Tybetańska Perła.

Dziadem Sofinetki po stronie ojca był Lars Olaf o przydomku Maleńkie Zoo. Babką - Magnolia Clarissima, II Mitang. Dziadkiem po stronie matki Kubuś Puchatek o przydomku Mitang. Babką Fiona Chińska nazywana Perłą. Z jej rodowodu można wyczytać wszystkich pradziadków. W Zarządzie Głównym Związku Kynologicznego w Polsce można uzyskać dane o wcześniejszych przodkach. Gdyby żyła w Chinach zostałaaby oddana przez cesarza pod opiekę świątyni. Wszystko za sprawą jej białej sierści.

Na wystawach w Przemyślu, Rzeszowie, Krakowie i Bytomiu otrzymywała oceny doskonałe. Sędziowie przyznali jej 4 złote medale na wystawach okręgowych i regionalnych, srebrny na krajowej i brązowy na międzynarodowej. 8 lipca 1989 r. została zakwalifikowana do hodowli. Jej potomstwo miało nosić przydomek Chiński Książę. Wkrótce, za sprawą sędziów poznała Mitanga Dewisa zwanego Puszkiem i stała się matką pięciu szceniąt.

- *Najlepsze psy kojarzą sędziowie* - wyjaśnia pani Anna.

Poród zakończył się dla Sofinetki padaczką okołoporodową. Weterynarz przyjmujący szczenięta rozłożył bezradnie ręce. Właściciele zdecydowali, że Sofinetka więcej razy nie będzie się szcenić.

Szczenięta były karmione i wychowywane dokładnie tak, jak mówią przepisy. Cztery z nich, po skończeniu 8 tygodni zostało sprzedanych do Francji. Przy niej została Amica. Właściciele dostrzegli, że ma zbyt jasne oczy, jak na pekińczyka przystało. Dopatrzyli się również, że są niejednakowo osadzone. Z tego powodu Amica nie miała szansy na zdobywanie ocen doskonałych i złotych medali, ani na zostanie matką. Pekińczyki muszą bowiem odpowiadać dokładnie wszystkim proporcjom opisanym we wzorze ich rasy. Najmniejsze odchylenie od nich, dyskwalifikuje. Amica mogła liczyć na wystawach tylko na oceny bardzo dobre.

Właściciele Mitanga Dewisa, którym zgodnie z prawem obowiązującym wśród hodowców psów rasowych przysługiwało jedno ze szceniąt, dostali za nie pieniądze.

Tymczasem u pani Anny zrobiło się ciasno. Czingo ma jeden pokój, Sofinetka drugi, a Amice dostał się trzeci, ostatni wolny pokój państwa Surowców. Nie są to komnaty pałacowe, ale czują się w nich dobrze. Na wyżywienie też nie mogą narzekać.

- Im bardziej poznaję ludzi, tym bardziej kocham psy - powtarza pani Anna. - Bardzo kocham psy i dlatego zostawiłam Amicę w domu. Przez ten niewielki defekt, jej los u obcych byłby niepewny

Czing, Sofinetka i Amica spoczną w ogrodzie obok Yanga Mikado i Mikado.

Henryk NICPOŃ